Cena tego zeszytu 50 gr.

ROK XI. LISTOPAD 1930. Nr. 9.

ORLI LOT

MIESIĘCZNIK KRAJOZNAWCZY
ORGAN KÓŁ KRAJOZNAWCZYCH MŁODZIEŻY
POLSKIEGO TOWARZYSTWA KRAJOZNAWCZEGO



POMNIK ANTONIEGO KURZAWY NA CMENTARZU KRAKOWSKIM.

Ze zbiorów Koła Gimn. VII. w Krakowie. *Fot. Zb. Trojanowski.*

Idee ruchu krajoznawczego, jego historja i zadania.

Przemówienie p. Anieli Sowówny, dyrektorki Szkoły Handlowej w Poznaniu, które wygłosiła na okręgowym Zjeździe Opiekunów Kół Krajoznawczych Młodzieży Szkolnej w Poznaniu dnia 19 października b. r.

W nowelce swej „Na pokładzie“ przedstawia Żeromski piękny obrazek z życia szkolnego w Szwajcarji. „O świcie wśród lśniących już w słońcu szczytów lodowych, po błyskotliwej tafli jeziora mknie statek. Na pokładzie jadą dzieci ze szkoły, odbywające zwyczajną letnią wędrówkę po kraju, w towarzystwie nauczyciela. Dzieci zwrócone twarzami do skał Rütli, pięknie śpiewają pieśń patrjotyczną. Podróżni okazują żywe zadowolenie. Na uboczu stoi kilku młodych ludzi. Oblicza ich są bardzo smutne, a źrenice zasłonięte łzami“. Domyśleć się można, że ci młodzi ludzie to Polacy, i że smutek w ich duszach wywołało wspomnienie kraju, gdzie pieśń wolności nie rozbrzmiewa jeszcze i młodzież tak nielicznie odbywa wędrówki po kraju.

A oto drugi obrazek... W ostatnie dni czerwca i pierwsze dni lipca 1930 r. białe mury i zielenią strojne dziedzińce Liceum Krzemienieckiego i cały, przecudnie położony i owiany duchem wielkiego Czackiego, Krzemieniec, zaroiły się młodzieżą, przybyłą na Zjazd Krajoznawczy ze wszystkich stron Polski. Wre życie, ruch i radość. Tu widać w barwnych strojach narodowych grupkę młodzieży krakowskiej, tam urodziwą Wołyniankę we wzorzystej „zapasce“, obok szarego Kurpia i gromadkę uczenic w mundurkach szkolnych z Wilna, Poznania i Gniezna. Serce rośnie, a twarze opiekunów, patrzących na te rzesze młodzieży z różnych krańców Polski, zespolone ideą krajoznawczą w jedną wielką rodzinę — uśmiechają się radośnie.

Rozwój ruchu krajoznawczego, w pojęciu ruchu społeczno-narodowo-obywatelskiego, datuje się siłą rzeczy od chwili odzyskania niepodległości Państwa Polskiego. W czasach zaborów wszelkie poczynania w duchu patrjotyczno-narodowym hamowane były w zarodku, choć nie brakło takich obywateli jak Pol i Czacki, którzy rozumieli potrzebę znajomości kraju i protestowali przeciwko lekceważeniu tak ważnego czynnika w wychowaniu narodowem. Dopiero po roku 1905 powstaje w Warszawie, dzięki inicjatywie takich ludzi jak Aleksander Janowski, Polskie Towarzystwo Krajoznawcze z licznemi oddziałami prowincjonalnemi, rozrzuconemi po całym kraju, przyczyniając się wielce do spopularyzowania idei krajoznawstwa.

W maju 1919 r. powstaje w Krakowie oddział Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego z prof. L. Sawickim na czele. Zaraz w następnym miesiącu zarząd wydaje odezwę, wzywającą do zakładania Kół młodzieży. Dnia 27 czerwca odbyło się pierwsze posiedzenie, na którem powierzono opracowanie programu pracy i regulaminu pp. prof. Węgrzynowiczowi i Kołodziejczykowi. W kwietniu 1920 r. wyszedł pierwszy numer „Orlego Lotu“, jako organ sekcji Kół Krajoznawczych Młodzieży, a dziesięć roczników świadczy o poważnym dorobku pracy w dziedzinie krajoznawstwa, pracy, będącej owocem wytrwałej niczem niezrażającej się energji prof. Węgrzynowicza oraz opiekunów i zastępów młodzieży, rozmiło-

wanej w krajoznawstwie. Dość wspomnieć, że materjały, opracowane dokładnie i celowo z zakresu etnografji i etnologji zyskały uznanie profesorów uniwersyteckich tych gałęzi wiedzy i posłużyły do dalszego opracowania przez studentów.

Ale to jeszcze nie wszystko! Na tem poprzestać nie możemy i nie wolno nam poprzestać, bo idea krajoznawcza ogarnąć musi całą młodzież i całe społeczeństwo. Obecnie na ogólną ilość szkół w Polsce, ostatnia statystyka w „Orlim Locie“ wykazuje 158 kół krajoznawczych młodzieży i kilka tysięcy członków. Jest to cyfra bardzo znikoma. Jakże w tyle jesteśmy wobec Szwajcarji i innych krajów Zachodu, gdzie każdy obywatel zna doskonale kraj własny, bo go oglądał własnemi oczyma.

Krajoznawstwo jest niezmiernie ważnym czynnikiem wychowawczym. Przez poznanie kraju, jego przyrody, piękna, zabytków i skarbów, stanu ekonomicznego i kulturalnego rozwija się uczucie miłości Ojczyzny, pojęcie Polski w umysłach młodzieży nabiera bogatej, konkretnej treści, a takie pojęcie niezbędne jest do wytwarzania jasnej samowiedzy narodowej. „Znać swój kraj, pojmować z jednej strony jego braki, umieć z drugiej strony wyzyskać jego korzystne warunki naturalne, to posiadać najpotężniejszy oręż na arenie konkurencji międzynarodowej“ (Nałkowski). Oprócz patrjotyzmu i samowiedzy narodowej, rozwija się również przez krajoznawstwo poczucie solidarności narodowej, gdyż młodzież styka się z ludźmi, należącymi do różnych warstw narodu. Wyrabia się poszanowanie życia, pracy ludzkiej, zabytków i życzliwy stosunek do tworów przyrody. Piękno przyrody i dzieł sztuki dostarcza wiele wrażeń estetycznych, przez co kształci się poczucie piękna i wyobraźnia, wzmaga przywiązanie do ziemi ojczystej.

Poznawanie nowych, interesujących zjawisk, rozbudza i podsyca zamiłowanie wiedzy, zachęca do nowych badań. Przez wycieczki wyrabia się hart, energję, dążenie do pokonywania przeszkód, ginie niezaradność, niedołęstwo i sobkostwo. Krajoznawstwo rozszerza horyzonty myśli polskiej i działanie, przyczynia się do wyrobienia tężyzny duchowej i fizycznej u swych wyznawców.

Miłość do ziemi ojczystej toruje drogę do czynów szlachetnych i obywatelskich, a czegóż nam bardziej potrzeba jak ludzi czynu, obywateli, znających i kochających kraj?

Tu nasuwa mi się pewien fakt z wycieczki szkolnej do Gdańska. Na prośbę moją o wyznaczenie przewodnika z Kółka Krajoznawczego Młodzieży Gimnazjum polskiego, opiekunka Kółka przydzieliła ucznia kl. VIII. Młody ten krajoznawca wprawił mnie w zdumienie wielką znajomością historji polskiej oraz historji cennych, licznych zabytków polskich w Gdańsku i głęboką miłością do Polski i Gdańska. Z wiarą i dumą powtarzał niejednokrotnie, że Gdańsk był naszem miastem i będzie, mimo, że Niemcy starają się zatrzeć ślady polskości, i że cała Polska wierzyć powinna w odzyskanie Gdańska. Czyż to nie piękny przykład wychowania obywatelskiego przez krajoznawstwo?

A z jaką miłością i znajomością zabytków Krzemieńca i okolicy spotkaliśmy się w czasie Zjazdu u członków Koła Krajoznawczego Liceum Krzemienieckiego?

By krajoznawstwo wszędzie spełniło swoje zadanie w szkołach, musi mieć nauczycielstwo zainteresowanie ideą krajoznawczą. Wówczas duch

przeniknie całą szkołę, jak tego dowodem szkoła powszechna w Piaskach Luterskich i tyle innych. Krajoznawstwo powinno dotrzeć do wszystkich typów szkół, zespolić w pracy krańce ziem naszych, przygotować Państwu obywateli, idących zgodnie w kierunku podniesienia potęgi kraju. Wielkie pole działania leży przedewszystkiem przed nauczycielstwem szkół powszechnych, gdyż te dotarły najdalej w teren ziem naszych. By nauczycieli przejąć tym duchem, należy wprowadzić do seminarjów nauczycielskich i na wydziały filozoficzne uniwersytetów naukę metodyki krajoznawstwa. Należy domagać się od naszych władz urządzania kursów wakacyjnych krajoznawczych dla nauczycieli wszystkich typów szkół i wszystkich przedmiotów. Niema bowiem dziedziny w szkolnictwie, którejby nie wsparło krajoznawstwo swem oddziaływaniem i nie ma przedmiotu, któryby ze skarbnicy krajoznawstwa nie zaczerpnął wartości wychowawczych. Należy domagać się budowy domów wycieczkowych oraz rozszerzenia i ulepszenia dotychczasowych schronisk noclegowych.

Nakoniec niech mi wolno będzie wyrazić panu prof. Węgrzynowiczowi jak najserdeczniejszą podziękę w imieniu wszystkich wyznawców idei krajoznawczej, za niestrudzoną pracę i zapał, za trud poniesiony w imię ważności tej idei w dziele wychowania młodzieży.

NA STRONIE TYTUŁOWEJ

podajemy fotografję pomnika śp. Antoniego Kurzawy, rzeźbiarza, autora rzeźb: „Wawel i Wisła“, „Mickiewicz budzący genjusza“, „Genjusz zrywający więzy“. Tę ostatnią ustawiono na grobie autora, jako jego pomnik. Grób ten, dziś zupełnie zapomniany i zaniedbany, przypomina społeczeństwu polskiemu, a szczególnie sferom artystycznym ta fotografja, wykonana przez członków Koła Gimnazjum VII. w Krakowie.

W zeszycie tym podajemy artykuły dzieci Szkoły Powszechnej w Katowicach-Ligocie, jako dalszy przykład pracy krajoznawczej w szkołach powszechnych do artykułu p. Alojzego Waszka („Orli Lot“, Nr. 5-6, str. 98—100).

Z przeszłości Ligoty.

Tam gdzie dziś dymią kominy fabryk szumiały na początku 18-go stulecia wielkie lasy, pełne dzikiego zwierza. Lasy te były własnością „panów na Pszczynie“ i graniczyły na północ z Brynowem i Załężem. Ligota wsuwała się niejako klinem do powiatu katowickiego. Książę Pszczyński osiedlił na obszarze dzisiejszej Ligoty 32 zagrodników. Każdemu dał działkę lasu celem wykarczowania, a grunta z pod lasu dał na własność zagrodnikom pod warunkiem, że: 1) zobowiązuje się do różnych usług na rzecz dworu, 2) będzie prządł przędzę dla dworu, 3) będzie obierał i odstawiał szyszki, 4) będzie utrzymywać stróża nocnego na pańskim dworze, 5) będzie szukał i gonił młode wilki, 6) będzie odstawiał dziesięciny miodu i chmielu za pobraniem kószek i tyczek, 7) udzieli dworowi prawa pierwokupu na popiół.

Rzecz prosta, że w pierwszych latach, gdzie trzeba było dopiero karczować lasy i gdzie nie było jeszcze urodzajnej ziemi, taki zagrodnik nie był w stanie wypełnić, nałożonych na niego i przez niego przyjętych, obowiązków. Dlatego miał tyle u l g i, że w pierwszych latach był zwolniony od powyżej wymienionych robót i świadczeń na rzecz dworu.



Fot. A. Waszek.

Kółko Krajoznawcze Młodzieży Szkolnej im. Ludomira Sawickiego, przy szkole powszechnej w Katowicach-Ligocie, przed wycieczką. W środku opiekun Kółka A. Waszek.

Taki sposób zakładania osad nazywano l g o t ą, prawdopodobnie z czeskiego lhota (ulga). Ponieważ ta Ligota należała do księcia pszczyńskiego, nazwano ją później Ligotą Pszczyńską, która to nazwa dochowała się do roku 1924, t. j. do czasu przyłączenia Ligoty Pszczyńskiej do miasta Katowic. Dziś jest więc razem z Brynowem, dzielnicą IV Wielkich Katowic. Konstanty Prus w swojej książeczce: „Spis miejscowości Polskiego Śląska Górnego" wymienia aż 22 miejscowości nazwy Ligota.

Według zapisków z roku 1836 wynika, że w Ligocie mieszkało wówczas 165 dusz. Wójtem (foitem) był Jon [1]) Dziubek. Ludzie ci mieszkali w drewnianych domkach (chałupach), lub lepiankach, krytych słomą. Usunięcie zależności i uregulowanie wzajemnych stosunków pomiędzy zagrodnikami a dworem nastąpiło, na podstawie ówczesnych ustaw, dnia 5 sierpnia 1846 w Wyrach (Ś. G.), gdzie spisano odnośną umowę pomiędzy zagrodnikami z Ligoty i właścicielem fideikomisowych dóbr pszczyńskich, księciem Heinrichem z Anhalt Cöthen. Na mocy tej umowy mieszkańcy Ligoty zobowiązani byli płacić rentę

[1]) Z pewnością Jan, a nie Jon jest zanotowane w aktach gminnych.

gruntową do Kasy Generalnej, a księciu Pszczyńskiemu przysługiwało wyłączne prawo do wszystkich fosyljów, znajdujących się na terenie ich gruntów.

W 1865 r. Ligota liczyła 31 zagrodników, mających łącznie 575 morgów roli, 8 mórg ogrodów, 30 mórg łąk i 15 mórg ugoru. Koni posiadali 20 sztuk, a 84 sztuki bydła. Po większej części na piaszczystych gruntach uprawiano żyto, kartofle, owies, jęczmień i kapustę. Znajdowały się wówczas w Ligocie, wapienniki z trzema piecami, produkującemi wapno za 2000 talarów oraz młyn parowy (przebudowany w roku 1857 z tartaku), który przemielał rocznie 13.000 szefli zboża. Dwór pszczyński posiadał w Ligocie hutę żelazną (Idahütte) [1]), zbudowaną w latach 1846—1848, wytapiającą rocznie około 24.000 cetnarów surowego żelaza lanego. Huta była połączona z przystankiem kolejowym „Idaweiche" bocznicą kolejową. Miała ona swój osobny warsztat mechaniczny, zatrudniający 20 robotników. W tym czasie powstaje jedna oberża, 2 karczmy i 3 sklepy.



Fot. A. Waszek.

Paweł Kocima z żoną w stroju górnośląskim, najstarszy obywatel Ligoty.

Od roku 1895 zaczęto dopiero budować w Ligocie fabryki: fabrykę bieli cynkowej i fabrykę farb lakowych; tuż nad granicą północną otwarto kopalnię węgla „Wujek", a nad granicą południowo-zachodnią wybudowano klasztor OO. Franciszkanów. Z uprzemysłowieniem Ligoty wzrastała liczba mieszkańców i osiągnęła w roku 1924 — 4736 mieszkańców, w 209 budynkach.

Pomiędzy niemi było: 2 lekarzy, 1 aptekarz, 5 restauratorów, 20 kupców (sklepikarzy), 6 rzeźników, 3 krawców, 4 stolarzy, 2 krawczynie, 1 kowal, 4 piekarzy, 3 fryzjerów, 4 szewców, 1 malarz (pokojowy), 7 handlarek, 3 akuszerki.

Obszar Ligoty w 1924 roku wynosił 253 ha 24 arów 6 m^2, z tego przypadało na drogi i wody publiczne 2 ha 24 a 45 m^2.

W 1924 r. istniały: Rafinerja olejów skalnych, Śląska Impregnacja drzewa kopalnianego, Farbownia (biel cynkowa), Sulfat-Fabriken (Silesia), Cegielnia Księcia Pszczyńskiego, Okoniewski — Przemysł drzewny, Fabryka tłuszczów chemicznych.

W roku 1928 na miejscu fabryki tłuszczów chem. powstała fabryka fabryka farb lakowych, oraz, obok niej wędzarnia śledzi. W roku 1924 przyłączono Ligotę Pszczyńską do miasta Katowic, dając jej nazwę, wraz z Brynowem i szmatem lasu (Szadobiem), dzielnicy IV. Wielkich Katowic.

---

[1]) Nazwa „Idahütte" została wzięta od imienia żony (Ida) Hansa Heinricha X. reichsgrafa z rodu Hochbergów na zamku Fürstenstein. Dziś już tylko resztki tej huty, są świadectwem jej istnienia.

IRENA KORCZYŃSKA, ucz. kl. VII.

Klasztor OO. Franciszkanów w Ligocie.

Ponad wierzchołki lasów, otaczających z trzech stron Ligotę, sterczą ku niebu wieże kościoła. Wynurzywszy się z lasu, zauważa obserwator potężną budowlę w stylu romańskim, na której figura św. Franciszka (7 m wysoka) krzyżem błogosławi okolicy. To kościół pod wezwaniem św. Ludwika i klasztor OO. Franciszkanów, zbudowany w 1908 r.



Kościół OO. Franciszkanów w Panewnikach.

Ludność Ligoty była skazana do roku 1909 na przeszło godzinną pielgrzymkę na nabożeństwo w niedzielę, poprzednio do Mikołowa, a później do Katowic.

W pierwszych latach istnienia Ligoty rozciągały się pomiędzy Mikołowem a Ligotą Pszczyńską nietknięte lasy, to też ludzie byli zmuszeni utorować sobie wśród nich drogę. Różne wydarzenia z tych czasów, nieraz nieco humorystyczne, pamiętają starzy.

Pierwszymi Ojcami wspomnianego klasztoru byli: Kamillus Bolczyk i Wilhelm Rogosz. Kościół obszerny (22 m szeroki) z trzema nawami podłużnemi i jedną poprzeczną, może pomieścić sporą liczbę wiernych. Posiada 16 ołtarzy, a w półkolistych oknach prezbiteterjum znajdują się witraże, przedstawiające sceny z życia św. Franciszka Cały klasztor otoczony jest obszernym ogrodem w rodzaju parku, przez który przesuwa się górny bieg Kłodnicy. Nad tą rzeczułką sporządzono grotę Matki Boskiej z Lourdes. Klasztor ten znany w całej okolicy, to też niema niedzieli, w którejby żadna pielgrzymka go nie odwiedziła, a w pogodne letnie niedziele roi się od wycieczek i pielgrzymów koło klasztoru. Jedni przychodzą piechotą, inni przyjeżdżają pociągami, część piel-

grzymów przychodzi w te strony, by się pokrzepić na duchu, a reszta tylko fizyczną stronę ma na celu. Klasztor ze swem otoczeniem wszystkich musi zadowolić. Słusznie też objaśnia dr. Mieczysław Orłowicz w swym „Ilustrowanym przewodniku po województwie śląskiem“, że Ligota Pszczyńska jest osadą przemysłową i letniskiem. Spotkać tu można zmęczonego tygodniową pracą biuralistę, samego lub z całą rodziną, kupców i subjektów sklepowych, całą plejadę mieszczan, których zajęcia trudno z wybladłych policzków odczytać, oraz liczną młodzież obojga płci, która śpiewem i grą na mandolinach napełnia okolicę. Ludzie ci zmieniają jednak krajobraz do niepoznania, zaśmiecając papierami i resztkami jedzenia całą okolicę.

KLARA LUBRICHÓWNA.

Podanie o zapadłym kościółku.

W małej dolinie przy olchach stał niegdyś kościółek, który zniknął bez wieści, prawdopodobnie zapadł się w ziemię, gdyż wieprze pewnego mieszkańca z Ligoty wyryły na tem miejscu dzwony. Dziś znajdują się tam trzęsawiska. Opowiadają starzy ludzie, że on dopiero wtedy wynurzy się z ziemi, gdy w żydowskiej rodzinie, w Ligocie mieszkającej, urodzi się dziecię z czerwonemi oczyma.

Przyczyną zapadnięcia się tego kościółka było wtargnięcie do niego pogańskich Tatarów. Później to miejsce porosła bujnie paproć. W noc świętojańską wybrała się tam z dzieckiem pewna uboga wdowa, by szukać skarbów, czyli kwiatu paproci. Chodziła, szukała aż wreszcie znalazła miejsce ze skarbami. Nie mając żadnych naczyń z sobą położyła dziecinę na ziemi, zabrała ile mogła skarbów i poszła do domu po naczynia. Ale gdy wróciła uderzył ją bolesny widok, gdyż dziecię jej wraz ze skarbami zniknęło. Z płaczem odeszła. W przyszłym roku znowu podążyła w to miejsce, ale już nie po skarby, lecz w nadziei, że swoje dziecko odnajdzie. Tak się też stało. Uradowana zobaczyła dziecię siedzące na tem samem miejscu, na którem je przed rokiem posadziła. Nie oglądała się wcale na skarby, lecz porwała dziecko i poszła do domu.

KLARA LUBRICHÓWNA.

Opowiadania starego Kocimy.

1) Hańdowni kiedy my jesce chodzowali do Mikołowa do kościoła, zdarzył sie taki wypadek: umarła kobieta (żona) jednemu z naszych. Było to na jesień. Moc błota było na cestach. Mój syn jom wiózł na smentorz. Jechoł lasami. Nad „Grycowym dołym“ wóz się maitnón (ześlizgnął) i uderzył o pniok, truła (trumna) z nieboską spadła z woza do wody. Wieko się otworzyło, a baba ozyła. Pozyła jesce potem kilka lat, a kiedy po roz drugi zmarła, wiózł jom zaś mój syn na smentorz do Mikołowa, a chłop (jej mąż) powiado: „tylko pamiętoj byś mi ją po roz drugi nie wskrzesił“... Bo to w życie była tako Ksantypa.

*
* *

2) Katowic jesce nie było, to my chodzowali do Mikołowa do kościoła, ze wszyckim, i ze chrztami, pogrzebami, ślubami i księdza do chorego to my wozowali na bryćce. Wytrząśli sie tez to nieroz Wielebnicek, wytrząśli, bo to cesty nie były takie jak dziś, dziur pełno i tyla. Najgorzi to było w zimie. Ze chrztami to było trza czekać do połednia. Człowiek z ziąb i zmocył sie, było trza gdziesi odpocąć. Była tam w Mikołowie zarozki kole kościoła gospoda. W ni była wielko izba z długim stołem. Kumoski pokładły dzieci rzędem na stole. Gospodzki tam polił, to kostowało, trza było mu dać coś zarobić. Wypiło się tam jeden i drugi achtlik (ósemka litra). Kiedy sie tak kumoski rozgrzoły, brały dzieci nie dziwając sie (patrząc) czy to jeji i sły do domu. Dopiero potem na drugi dziyń po oblecyniu poznowały, ze to nie są jejich dzieci. Musiały potem sukać swego...

A roz to tako kumoska, tak sie rozgrzołą, że sło beż las i ino łachy [1]) do dómu przyniosła. Sukali i niezywe dziecko w lesie znaleźli. Zmarzło.

*
* *

Gryca mioł kilka synów; wszyscy byli porządni, chodzowali do kościoła, tylko jedyn był bardzo skąpy, a piniondze to chowoł pod pniokym w lesie. Chodzowoł se tam zawse pod pniok licyć te piniondze podcas sumy. Kiedy ludzie prześli do kościoła, on miedzami do lasa. Wraco roz do domu od pnioka, a desc leje, spotyko bardzo mokróm koze nad ławkóm (kładką na rzece) i pado do ni i głosko jóm: „zmokła kozicka, zmokła“? Koza sie na niego podziwała i pado: „zmokła kozicka, zmokła!“ Gryca sie zląk i od tego czasu juz go nie widowali chodzować do lasa. Niedługo potem zmarł, a zodnymu o piniondzach nic nie pedzioł... Moze one tam kaj zostały — zodyn nie wiy.

KLARA LUBRICHÓWNA.

Elijasz i Pistulka.

Zyli se tu w lasach za starych czasów dwo rabusie. Jeden sie nazywoł Elijasz, a drugi zaś Pistulka. Kradli oni bogaczóm, a ubogim dowali. Mieli óni swoji klucze do zómków i do szaf, gdzie były piniondze. Wykrodali je. Jeśli było mało piniyndzy w szafie, to pisali kartki, że tyn bogocz mo lepi oszczędzać. Kradli óni po całym Śląsku, a policja nie poradziła ich chycić. Kryli sie po lasach i przeblykali sie roz za eleganckich panoczków, a drugi roz za oberwańców (łachmaniarzy). Tak zyli i zakopywali piniondze w ziymi. Pisali kartki na drzewach, a żodyn nie umioł tego czytać. Jednego razu też oroł gospodorz pole. Tako kartka wisiała na gałęzi. Przyszeł do gospodorza jakisi panocek. Był to Elijasz. Elijasz pytoł jak sie gospodorz mo [2]), i jak se tak rooprowiali, gospodorz spytoł sie panocka: „nie wiedzą óni co sam (tutaj) na tý kartce stoi?“ Panocek na to: „Jak mi dosz połowe z tego co tam stoi to ci powiym“. Gospodorz sie na to zgodził. Elijasz piniyndzy miał dość, jeno chcioł sie dowiedzieć, jaki jest ten gospodorz. Zaczął

[1]) Łachy — ubranie (pieluchy).
[2]) Gospodorz mo = jak mu się powodzi.

czytać: O. sz. kr. z. p. (o sześć kroków znajdują się piniondze). Jak to usłyszoł gospodorz pociep (porzucił) oranie i poszeł po te piniondze. Uradowoł się, bo znod garniec piniondzy. Ale sie nie dzielół, jyny zaczół uciekać. Jak widzioł Elijasz, zawołoł: „nie uciekej czytejmy nazod i czytoł: p. z. kr. s. o." (piniondze znalezione królowi są oddane). Gospodorz musioł położyć piniondze i z żolym dalej oroł. Tak to ukoroł Elijasz gospodorza.

Jednego razu, jak se tak przebywali ci dwo rabusie w lesie, szła jedna kobieta swoimu chłopu z obiadym. Wylaz ku ni Pistulka i pytoł sie co słychać na wsi. A óna pedziała, że nic, jyny ci dwo złodzieje kradną co nimiara, ale na nich nie przezywała jeno pedziała: „Ci złodzieje są jednak dobrymi ludziami, bo bogatych okrodają, a ubogim rozdają" i zaczyna ich wychwolać pod niebiosy. Pistulka zaś dół ji moc piniyndzy. Na drugi dziyń przechodziła inna baba chłopu z obiadym. Jak sie ji Pistulka spytoł jak jest na wsi óna pedziała, że złodzieje kradną i zaczyła na nich wyzywać. Pistulka nic nie pedzioł jeno dał ji piniondze na ćwieczki. Miała kupić za ceski[1]) ćwieczków. Jak prziniosła te ćwieczki dała Pistułce, a ón powbijał je do pnia, ostrzem do góry. Potym kozoł se ji siednąć na tyn pniok...

Tak ją ukoroł, że na nich wyzywała.

Przysłowia i wierzenia.

1. Na wigilję każdego, choćby wroga przyjąć należy.
2. Jakiś w wigilję, takiś cały rok.
3. Myśliwy, który w wigilję upoluje zwierzynę, będzie miał szczęście przez cały rok.
4. We wigilję trzeba staranniej, niż zwykle, oporządzić (uprzątnąć).
5. Choć rozumu nie sprzedają i chłopowie rozum mają.
6. Miej się na pieczy, mów o swej rzeczy.
7. Gdy się dobrze brzuch przepości, nie wybiera z chleba ości.
8. Przyszła koza do woza.
9. Kołysała baba dziada od poranku do obiadu.
10. Chodzi w butach, znać go boso.
11. Stoi jak święty z gipsu.
12. Niech cię gęś kopnie zadnią nogą.
13. Dwie baby, jedna gęś, to gotowy jarmark.
14. Taka baba co dużo gada, to się jej usta zakłada.
15. Kto kłamie, temu się język łamie.
16. Kozie pomagali, aż jej ogon urwali.
17. Dziadowi dać kij i torbe, a nie konia.
18. W sobota jest duża robota.
19. W piątek zły początek.
20. Kto cygani, ten kradnie.
21. Dzień zaduszny bywa pluśny.

[1]) Ceski (czeski) = moneta dawna na Śląsku.

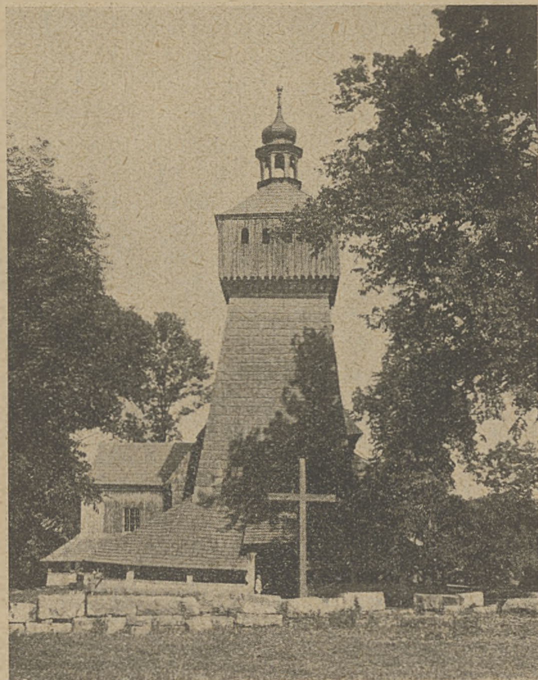
RYMARÓWNA ZOFJA (Kraków, państw. Gimn. ż.).

Zjazd Haczowiaków.

(27—29 lipca 1930 r.).

Haczów leży na Podkarpaciu, na północ od Iwonicza i Rymanowa, nad rzeką Wisłokiem i jego lewym dopływem Morwawą.

Wieś ta, to kolonja niemiecka, założona przez Władysława Jagiełłę w 1388 r. Koloniści dostali po jednym łanie, sołtys i proboszcz po dwa



Kościół haczowski.

łany pola (1 łan = 43 morgi). Przez blisko dwieście lat mówili oni językiem niemieckim. Po dwustu latach spolszczyli się zupełnie. Dziś jeszcze bardzo często spotykamy tu nazwiska o brzmieniu niemieckiem, jak Rosenbeiger, Szajna, Eckert, Sznyd, Felar i t. d.

Pańszczyzna była tu bardzo mała, jeden dzień na miesiac na polach królewskich. W czasach wojen dostarczali Haczowiacy zawsze duży oddział do walki. Stefan Batory wprowadził tu urząd sołtysów. Nie odrabiali oni pańszczyzny, ani nie płacili podatków. Mieli tylko za obowiązek dostarczać w czasie wojen jednego zbrojnego chłopa. W bitwach pod Kłuszynem, Chocimem, Wiedniem, w których brali udział, otrzymali publiczną pochwałę za dzielność od wodzów. W r. 1863 i 1848 (węgierskie powstanie) wysłali oni duży oddział na pomoc powstańcom.

Licznie brali też udział w wojnie światowej, ponadto wspomagali Lwowian oddziałami w czasie inwazji ukraińskiej, a potem w czasie inwazji bolszewickiej. Gdy rząd austrjacki sprzedawał majątki, skonfiskowane po rozbiorze Polski, kupiła Haczów rodzina Urbańskich, w których to rękach Haczów do dziś dnia się znajduje.

Największą relikwją Haczowa to kościół drewniany, zbudowany w latach 1624—1630. Poprzedni został spalony w czasie napadu Tatarów. Duży ten kościół, to jeden z nielicznych już dziś w Polsce zabytków drewnianych z siedemnastego wieku. Cudowna Matka Boska Bolesna przez wszystkich Haczowian otaczana jest szczególną czcią. Kościół stoi dalej od drogi nad samym Wisłokiem. Grozi mu teraz duże niebezpieczeństwo, albowiem w czasie ostatnich wylewów Wisłoka, brzeg urwał się tak, że rzeka płynie tuż pod fundamentami kościoła. Aby procesja mogła obchodzić dookoła, wbito w rzekę pale i ustawiono pomost. Ale lada wylew Wisłoka, a kościół runie w przepaść (brzeg wysoki 20 do 30 m). Dlatego też myśli się o budowie nowego kościoła, a stary już nawet od pewnego czasu wzięty jest pod opiekę „Towarzystwa opieki nad zabytkami". Haczów rozciąga się wzdłuż na 7 km, wszerz na 3—4 km. Chaty w liczbie 560 rozrzucone są po całym tym obszarze, skupione jednak więcej koło kościoła i nad Wisłokiem. Pola ułożone w szachownicę zajmują tu obszar 26 km^2 (4.600 mórg, w tem 2.800 ziemi ornej, 650 lasów). Wśród płodów rolnych pierwsze miejsce zajmuje żyto, rośliny okopowe, owies, po nich pszenica i jęczmień. Mało rozwinięta jest uprawa jarzyn. Jeżeliby wszystkie płody rolnicze spieniężyć, otrzymamy kwotę 570.000 zł., czyli przeciętnie dochód z morga wynosi 125 zł. Ludność Haczowa wynosi 3.000. Gęstość zaludnienia bardzo duża, na 1 km 112 osób. Znacznie większa więc, niż we wsiach okolicznych, gdzie sięga ona 68—95; gospodarstwa przeważnie karłowate i małe. Tylko około 50 ponad 20 mórg, a dwa ponad 50 (dwór i plebanja). W 1929 r. oszczędności Haczowian w kasie Raifeisena wynosiły 32.000 zł. (w tem 2.880 dolarów złożonych przez Haczowiaków, którzy wrócili z Ameryki), pożyczki w tym samym czasie 42.000 zł. W znacznej mierze przyczyniły się do tego silne mrozy w tym roku. W Haczowie panuje naogół b. skromna samowystarczalność, przy wielkim nakładzie pracy. Odpływ ludności, przy dużym przyroście 2$^0/_0$ znikomy. Brak pieniędzy nie pozwala na kształcenie młodzieży w szkołach poza Haczowem. Pięćdziesiąt osób rocznie musi szukać roboty poza wsią, a nie znajduje jej. Gospodarstwa więc rolne karłowacieją z każdym rokiem coraz więcej. Należałoby więc starać się o racjonalizowanie gospodarki rolnej, oraz o odpływ ludności. Pozatem należałoby starać się o rozwój przemysłu naftowego na tym terenie. W Haczowie bowiem są, według badań inżynierów, dwa siodła ropne, gdyż leżą one w środku depresji jasielsko-sanockiej. O ileby przyszło do rozwinięcia tutaj tego przemysłu, wielu ludzi znalazłoby pracę. Do zrealizowania tych zadań przystąpił związek Haczowiaków.

Przed laty trzydziestu, zainteresowanie w Polsce wywołał Zjazd inteligencji, pochodzącej ze wsi Haczowa w powiecie brzozowskim. Na zjazd w lipcu 1900 r. przybyło do Haczowa 37 księży, lekarzy, adwokatów, nauczycieli, oficerów, inżynierów i t. d. Ze zdziwieniem dowiedziało się wówczas społeczeństwo polskie, że istnieje wieś, z której, poprzez szkoły

średnie i wyższe, poszło w świat paruset synów chłopskich z tej wsi. Ci inteligenci nie zerwali łączności z rodzimą swoją wsią, zjechali się w niej w r. 1910 i postanowili zjeżdżać się co lat dziesięć. W dwudziestym roku postanowiono połączyć się w Związek Haczowiaków. Ułożono statut, zatwierdzono go przez władze, wybrano zarząd. Co pięć lat odbywają się Zjazdy Związku Haczowiaków, a co dziesięć Zjazdy wszystkich Haczowiaków.

Tego roku w dniach od 27 do 29 sierpnia i ja już mogłam brać udział w Zjeździe. Jak taki Zjazd wygląda? Wieczorem w sobotę dnia



Grupa uczestników Zjazdu Haczowiaków.

27-go sierpnia, pierwsze zebranie powitalne, zaznajomienie się ze sobą. W czasie kolacji w starej szkole, oddanej na cele Domu Ludowego, dzieci szkolne, pod kierownictwem nauczycieli miejscowych, odegrały scenę z jej życia szkolnego, urozmaiconą śpiewem, deklamacjami i gimnastyką rytmiczną. Późno w nocy rozjechaliśmy się do domów. Na drugi dzień rano wszyscy uczestnicy Zjazdu w liczbie 120, czwórkami z przed szkoły, udali się do starego, drewnianego kościółka na sumę. Cały Haczów zgromadził się w kościele i obok. Cudny, sharmonizowany śpiew ludu wiejskiego wyciskał łzy z oczu niejednemu, przypominając mu te chwile, gdy on sam, jako dziecię klęczał przed obrazem Matki Bolesnej i wtedy łączył głos swój z głosem braci i sióstr. Po nabożeństwie wszyscy zgromadzili się na „górce" pod kościołem. Dziewczęta i gospodynie w strojach haczowskich. Białe haftowane szerokie halki (w liczbie 2—4), dobrze krochmalone, na to białe spodnice, dołem ręcznie haftowane. Koszule z szerokiemi rękawami, koło ręki haftowana falbana, kołnierze wysokie, haftowane w formie wachlarza otaczają szyję. Na to gorsety z aksamitu (przeważa kolor niebieski), z naszywanemi koronkami i koralikami, sznurowane szeroką kokardą. Kilka sznurów prawdziwych czerwonych korali, ozdabia przód koszuli, z tyłu od nich spuszcza się pęk szerokich wstążek jedwabnych, tkanych w duże kwiaty. Na głowie chu-

stka tiulowa twardo krochmalona, haftowana dokoła, ponadto na jednym rogu duży wzór haftowany. Chustkę wiążą pod brodą, przykrywa ona uszy i tylko tylną część głowy. Z tyłu zginana jest tak, że tworzy kwadrat, na którym widoczny jest cały wzór. Stroje te wprowadziła tu śp. Hallerowa, siostra obecnego dziedzica dworu, matka Stanisława Hallera, szefa sztabu. Męskiego stroju ludowego niema.

Na „górce" odbyło się zebranie ludowe z dwoma referatami: „Gdzie są i co robią Haczowiacy" i „Z przeszłości Haczowa". Wieczorem zabawa ludowa nad Morwawą koło młyna, na polanie, oświetlonej światłem elektrycznem, urozmaicona przedstawieniami młodzieży wiejskiej, odgrywającej sceny „wesela krakowskiego", obozu cygańskiego i in., popisami straży pożarnej i t. d.

W poniedziałek, po nabożeństwie za zmarłych w ostatniem dziesięcioleciu Haczowiaków, wszyscy udaliśmy się w pochodzie przy dźwiękach marsza Chopina na cmentarz. Potem nastąpiło Walne Zebranie Związku. W czasie zebrania szczegółowo przedyskutowano położenie gospodarcze i społeczne wsi. W związku z tem postanowiono czynić usilne starania, celem przeprowadzenia pionierskich badań wiertniczych w poszukiwaniu za źródłami ropy oraz uchwalono założyć w Haczowie szkółkę drzew owocnych i wzorowe gospodarstwo dla mieszkańców wsi, korzystając z tego, że na miejscu znajduje się doświadczony i wykształcony profesor agronom. Szczegółowem wykonaniem uchwał zająć się ma nowo wybrany Zarząd Związku.

Zjazd, w czasie którego cały czas panowała atmosfera podniosła, a wesoła, przesycona uczuciem osobistej przyjaźni wielu jego uczestników, musiał na wszystkich wywrzeć niesłychanie potężne wrażenie i pozostawić na całe życie niezatarte wspomnienie.

Pocztówki dla dzieci polskich emigrantów we Francji.

Na terenie emigracji polskiej we Francji wychodzi dwutygodnik »Polskie Pacholę«. Redakcja tego pisma ogłasza wiele konkursów, pragnąc zachęcić dzieci polskie, które Francuzi starają się wynarodowić, do pisania po polsku. Jako nagrody konkursowe rozdaje albumy, robione z używanych, zapisanych pocztówek. Pozatem pocztówki te rozsyła redakcja nauczycielom polskim do szkół, gdzie służą jako pomoc naukowa. Redakcja »Orlego Lotu«, pragnąc przyjść z pomocą dzieciom polskim na obczyźnie, zwraca się z gorącą prośbą do wszystkich Kół Młodzieży, aby zbierały zapisane pocztówki, wszystko jedno jakie, czy widoczki, czy ludzie, czy kwiaty i zwierzęta, czy śmieszne, czy poważne, kolorowe, czy szare, byle jak najwięcej. Wy to wyrzucacie, a dla nich taka jedna użyta pocztówka to jedno ziarnko polskości, wszczepione w serce polskiego dziecka, a dzieci tych jest przeszło 100.000!

Pocztówki można składać w Redakcji »Orlego Lotu« (L. Węgrzynowicz, Kraków, Krowoderska 74. II.) albo wysyłać wprost: »Polskie Pacholę«, Pani Marja Więckowa, Lille-lez-Madeleine (Nord) 24, rue François de Badts, France.

Sprawy organizacyjne.

Oddziały P. T. K. dla młodzieży.

Prezydjum Komisji K. K. M. S. zwróciło się do Oddziałów P. T. K., z prośbą o zasilenie funduszu nagród dla kół młodzieży. Na skutek tej prośby nadesłały Oddziały w Kaliszu 15 zł i w Skierniewicach 10 zł, a Oddział w Toruniu 30 zł pod warunkiem, żeby praca nagrodzona była na temat morski lub pomorski. Oddział Ostrowiecki uchwalił stypendjum w wysokości 40 zł i 20 zł dla członków Kół Krajoznawczych w Ostrowcu za najpiękniejszy opis wycieczki szlakiem turystycznym lub za dowolną pracę krajoznawczą, dotyczącą Ostrowca lub jego okolicy. Termin zgłoszenia prac do dnia 1 marca 1931 r. Za dary te składamy Oddziałom P. T. K. w Kaliszu, Skierniewicach, Toruniu i Ostrowcu serdeczne podziękowania.

Prezydjum Komisji K. K. M. S.

Sprostowania i uzupełnienia.

W numerze 7 »O. L.« na str. 127 w sprawozdaniu Krakowskiego Oddziału P. T. K. przy nazwisku członka Zarządu p. Konstantego Bzowskiego wydrukowano mylnie: inż. a powinno być wiz., bo członkiem Zarządu jest p. Konstanty Bzowski, wizytator Okręgu Szkolnego Krakowskiego.

W spisie Kół, które brały udział w wystawie w Krzemieńcu pominięto Koło Gimnazjum w Bochni, które wystawiło rysunki 100 kapliczek i figur przydrożnych i 30 skrzyń, to samo Koło zostało pominięte również w spisie Kół, które ofiarowały dary dla Koła w Krzemieńcu. Koło to ofiarowało album z 29 fotografjami Bochni i okolicy.

Za tą pomyłkę i pominięcie przepraszamy P. Wiz. Bzowskiego i Koło Gimn. w Bochni.

Pomyłka przy nazwisku P. Wiz. Bzowskiego jest winą korektora, a pominięcie Koła Bocheńskiego jest winą tego, który przygotowywał spisy w Krzemieńcu.

Koło Gimn. klas. w Królewskiej Hucie nadesłało dla Koła w Krzemieńcu sześć fotografij, które do Krzemieńca dnia 4 listopada wysłaliśmy.

Redakcja.

Z życia organizacyj krajoznawczych.

Koło Krajoznawcze im. Ratajskiego i Wachowiaka przy pryw. Sem. ż. im. S. Münnichowej w Krakowie. Koło ukonstytuowało się w października 1929 r. W ciągu całego roku szk. 1929/30, odbyło się czternaście posiedzeń naukowo-dyskusyjnych, oraz cztery wycieczki. Na pierwszych zebraniach omawiano zagadnienia, które mogą mieć praktyczne znaczenie w życiu zawodowem i społecznem każdej uczenicy, jako przyszłej nauczycielki. Na dalszych zebraniach przystąpiono do zaznajamiania się z obecnym stanem Krakowa i poznania jego zabytków. Jedno zebranie poświęcono dokładnemu omówieniu znaczenia: Powszechnej Wystawy Krajowej.

Tematy omówione: 1) Mapy szczegółowe, — ich znaczenie — główne typy map specjalnych — czytanie map. Klucz znaków. — Praktyczne ćwiczenia w odczytywaniu map 1:75.000 i 1:100.000. 2) „Wartość i znaczenie spółdzielni i ruchu spółdzielczego“ (z uwzględnieniem ewent. roli współpracy nauczycielki). 3) W związku z tem: wycieczka Koła do Czulic. Zwiedzanie spółdzielni kredytowej i handlowej. 4) Omówienie wycieczk do Czulic i referat z organizacji spółdzielń kredytowych i wytwórczych. 5) „Zbieranie nazw geograficznych“ (ref. według Zborowskiego). 6) „Badanie i gromadzenie zabytków i przedmiotów kultury“ (według Bystronia). 7) Wycieczka do gabinetu archeolo-

gicznego Akademji Umiejętności (ref. objaśniający). 8) „Ugrupowanie etniczne ludu polskiego“ (według Bystronia). 9) O kształtach wsi w Polsce (według Zaborskiego). 10) „Krótka historja rozwoju Krakowa“, „Kraków w dobie obecnej“. 11) „Dzieje katedry wawelskiej i jej stan obecny“. 12) Wycieczka na Wawel (dokładne zwiedzanie katedry). 13) Kościół św. Katarzyny, kościół Bożego Ciała (według Łuszczkiewicza). 14) Wycieczka do powyższych kościółków.

Koło prenumeruje stale „Ziemię“. Rozpoczęło gromadzić dziełka i broszury o treści, związanej z krajoznawstwem, widokówki i fotografje (w osobnej szafie, oddanej przez p. przełożoną na cel powyższy).

Z książek i czasopism.

Uroczystości i obchody narodowe w pieśniach. Pieśni świeckie na 4 równe głosy (chór męski lub żeński). Zebrał i harmonicznie ułożył *Franciszek Konior*, profesor Państw. Sem. Naucz. męskiego w Krakowie. Zeszyt I, pieśni oryginalne i opracowane. Kraków 1929.

Autor „Roku kościelnego w pieśniach i hymnach“, zasłużony pracownik na terenie umuzykalnienia naszego społeczeństwa i świetny dyrygent i kompozytor daje nam w nowym zbiorku 17 pieśni świeckich. Musimy być wdzięczni Szanownemu Autorowi, że, mimo przeciążenia pracą pedagogiczną i dyrygenta, znalazł czas i siły na opracowanie tego wydawnictwa. Polecamy je szczególnie Kołom krajoznawczym przy urządzaniu uroczystości i obchodów narodowych. Zbiorek obejmuje następujące pieśni: Hej strzelcy wraz. Hymn do mistrzów sztuki. Krakowiak. Legjoniści. Pieśni żołnierskie z r. 1831. Polonez s-dur Chopina. Polonez Podkomorzego. Przylecieli sokołowie. Rycerze. Strachajła — marsz humorystyczny. Straż nad Wartą. Warszawianka. We mgłach biją górskie dzwony. Wesele. *lw.*

Aleksander Janowski: Po dziesięciu latach niepodległości. — Edward Maliszewski: Najważniejsze wiadomości o Polsce. Obie te książeczki wydane przez Polskie Tow. Krajoznawcze powinny obowiązkowo znaleźć się w ręku każdego Polaka, w bibljotece każdej polskiej szkoły, każdego Koła Krajoznawczego.

Pierwsza to pokrzepiający i zdrowy pokarm dla pesymistów, dla tych, którzy wszystko złe widzą w Polsce a nie umieją ocenić i zrozumieć wielkich czynów i ogromu pracy, która się w ich oczach dokonywuje. Książeczka ta powinna być odczytana na jednym z posiedzeń każdego Koła. (Cena jej tylko 60 gr.).

Druga to nieocenione źródło wiadomości o Polsce tak dla nauczycieli matematyki, geografji, nauki o Polsce współczesnej, dla prelegentów jak i dla każdego inteligentego Polaka. (Cena zniżona 50 gr.).

Polecajcie te książeczki dla bibljotek wszelkiego typu i rozpowszechniajcie je między sobą.

P. T. K. (Warszawa, Karowa 31) daje Kołom znaczny opust. Gdyby więc Koła podjęły się rozsprzedaży powyższych książeczek, mogłyby powiększyć swoje dochody. *lw.*

Cena zeszytu pojedynczego (16-24 str.) z przesyłką pocztową 50 gr., zeszytu podwójnego (32-40 str.) 1·— zł., bez przesyłki 45 gr. wzgl. 90 gr. Przedpłata roczna 5·— zł.

Poszczególne numery można nabywać w Krakowie w księgarni Gebethnera i Spki.

Cena ogłoszeń: cała strona 50·— zł., pół strony 30·— zł., ćwierć strony 16·— zł.

Wszelkie przesyłki pieniężne, zwroty niesprzedanych egzemplarzy, należy skierować pod adresem: **Księgarnia „Orbis“, Kraków-Dębniki, Barska 41.** Najdogodniej jest wysyłać pieniądze czekiem P. K. O. na konto 401.101. Na odpowiedzi załączyć znaczek pocztowy.

Redaktor nacz. i odpow.: Leopold Węgrzynowicz, Kraków I., Krowoderska 74, II p.
Administracja: Kraków-Dębniki, Księgarnia „Orbis“.

Odbito w Tłoczni Geograficznej „Orbis“, Kraków-Dębniki, Barska 41, pod zarządem Michała Baranowskiego.